Rok VIII. Wrzesień 1933. № 9.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.



Od Administracji

Administracja Pochodni Serafickiej uprasza wszystkich P. T. Prenumeratorów, którzy dotychczas nie uiścili prenumeraty za I półrocze br., aby raczyli jak najprędzej tę ofiarę złożyć. Zapewne czasy są ciężkie, jednak drobną ofiara, na dobrą prasę złożona, nikogo nie zubożży.

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Beatyfikacje Czcigod O. Rafała: Nowa Ruda: Chocianowa 2·50 zł, z podziękowaniem. Kalisz: Paweke 5 zł. z podziękowaniem.

Na Misje franciszkańskie: Kraków: Kółko M. przy bazylice OO. Franciszkanów 25·50 zł. Głowacka 3 zł. Kuźnica: III Zakon 15 zł. Wilno: III Zakon przy kaplicy OO. Franciszkanów 32 zł.

Jubileusz. W trzecią niedzielę września przypada w Krakowie u OO. Franciszkanów 25-letni jubileusz koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Bolesnej. Przed uroczystością odprawioną zostanie uroczysta nowenna z kazaniami. Cały miesiąc wrzesień odprawiać się będzie nabożeństwo do Matki Bożej Bolesnej.

Wszystkich Czcicieli Smętnej Dobrodziejki zapraszają OO. Franciszkanie do wzięcia udziału w tych uroczystościach.

Rok VIII. Wrzesień 1933 r. Nr. 9.




POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

BŁOGOSŁ. ŁUCJA DE FLEJTES

Japonka, III Zakonu św. Ojca Franciszka Ser.

Męczenniczka.

Przed trzema laty kilku OO. Franciszkanów udało się do Japonji, by za pośrednictwem „Rycerza Niepokalanej" pozyskiwać dusze tamtejszych pogan dla wiary św. katolickiej. Pokonawszy — z pomocą Niepokalanej — tysiączne trudności, osiedlili się w mieście Nagasaki, zbudowali na pięknem wzgórzu ubogi dom na drukarnię i mieszkanie — i małą kaplicę, która obecnie nie może już pomieścić Japończyków, spragnionych poznania prawdziwej wiary.

Praca misjonarska w Japonji nie jest nowością dla synów św. Patrjarchy assyskiego. — Bracia Mniejsi byli bowiem pierwszymi Apostołami tego państwa i głosili tam słowo Boże już w XIII wieku, sławny zaś Franciszkanin Wilhelm Rusbrock, wysłany do Tatarów, przywiózł do Europy pierwsze wiadomości o istnieniu Japonji. A dopiero w 1542 r. Portugalczycy zagarnęli Japonję pod swe panowanie. Chrześcijanie Japońscy, którzy tłumnie wstępowali do III Zakonu, chcąc mieć łączność z misjonarzami — przeżywali z biegiem czasu różne okresy: to radosne, to smutne. Bywały lata, w których mogli swobodnie wyznawać wiarę św., budować kościoły i klasztory — ale nie brakło też i krwawych prześladowań.

W roku 1595 dnia 5 lutego zginęło śmiercią męczeńską przez ukrzyżowanie sześciu Braci Mniejszych i piętnastu Tercjarzy, między ostatnimi trzej chłopcy, z których najmłodszy miał jedenaście lat. Wspaniałym był widok śmierci męczeńskiej tych nieustraszonych wy-

znawców wiary św. Twarze błogosławionych skazańców promieniały nadziemskim blaskiem — wpatrzeni w krzyż, który zajaśniał nad ich głowami, zdawali się zażywać rozkoszy nieba. Już zbliżała się chwila ich śmierci, gdy trzynastoletni Antoś odezwał się do błog. O. Jana Chrzciciela: „Ojcze! przyrzekłeś nam w drodze, że na krzyżu zaśpiewamy psalm: „Laudate pueri Dominum" — zdaje się, że już pora śpiew ten rozpocząć. Święty zakonnik zatopiony w niebiańskim zachwycie, nie dał żadnej odpowiedzi. Wtedy chłopczyna dźwięcznym głosem zaczął śpiewać, a koledzy wtórowali mu z radością. Przy ostatnim wierszu psalmu, dusze ich uleciały do nieba...

Trzydzieści kilka lat trwało prześladowanie, a w roku 1622 śmierć męczeńska 9-ciu Franciszkanów, 8-miu Dominikanów, jednego Jezuity, i wielu chrześcijan krajowców wzbudziła podziw i uwielbienie dla świętych wyznawców nawet wśród pogan i spowodowała wiele nawróceń.

W liczbie tych męczenników była i jedna Tercjarka: bł. Łucja de Flejtes.

Błog. Łucja, Japonka z Nagasaki, pochodziła ze znakomitego i szlachetnego rodu. Wychowana w zasadach św. katolickiej wiary, wcześnie zrozumiała, że miłość bliźniego nieodłączną jest od miłości P. Boga i z radością pełniła różne uczynki miłosierdzia. Po wyjściu za mąż za bogatego Portugalczyka Filipa de Flejtes, była wzorem bogobojnej małżonki, a gdy wkrótce owdowiała, przyjęła habit III Zakonu św. Franciszka Seraf. i poświęciła resztę życia na usługi bliźnich. Odtąd dom jej stał otworem dla wszystkich strapionych, ubogich i nieszczęśliwych, zwano ją powszechnie opatrznością biednych i pocieszycielką smutnych. W czasach prześladowania chrześcijan, jej żywa wiara i niezachwiana ufność, podtrzymywała lękliwych wyznawców Chrystusa w wiernej służbie Bożej i w gotowości na śmierć męczeńską.

Misjonarze różnych zgromadzeń znajdywali w jej domu bezpieczne schronienie, a między nimi i bł. Ryszard od św. Anny Zakonu Braci Mniejszych.

Gdy urzędnicy cesarscy wyśledzili miejsce pobytu bł. Ryszarda, wtrącili go do więzienia, gdzie blisko rok cierpiał straszne męki, a potem skazany został na ścięcie.

Bł. Łucji zabrano wszystkie dobra na rzecz skarbu państwa i po również długiem więzieniu skazano ją na śmierć przez spalenie. Świątobliwa Łucja liczyła 80 lat, gdy jej przeczytano wyrok śmierci — ale gorące pragnienie męczeństwa za wiarę św. dodawało sił wątłemu ciału, wyniszczonemu kilkomiesięcznem więzieniem i młodzieńczym zapałem rozpromieniało jej oblicze.

W Nagasaki na 150 kroków od miejsca, na którem w r. 1597 ukrzyżowano św. Piotra Chrzciciela, miano teraz stracić dwudziestu zakonników, różnych zgromadzeń i kilkunastu Japończyków. Z pieśnią na ustach spieszyli ochoczo na miejsce kaźni — gdzie jeszcze musieli czekać na drugą grupę więźniów. Niezliczone tłumy chrześcijan i pogan miały być świadkami strasznej egzekucji. Wszyscy w grobowem milczeniu spoglądali w stronę miasta, skąd nadejść miała znaczna liczba więźniów skazanych na spalenie.

Po upływie niecałej godziny ukazała się niezwykła procesja złożona z niewiast, trzymających niemowlęta na rękach, z dziewic, starców i dzieci. Na czele postępowała Łucja de Flejtes w habicie III Zakonu, z krzyżem w ręku, zachęcająca wszystkich do wytrwania. „W Bogu ufajmy, mówiła, On nas umocni i dopomoże znieść chwilową męczarnię. Czyż święte dziewice jak Cecylja, Agata, Agnieszka, mniej od nas cierpiały? Bóg, dla Którego umieramy nie opuści nas; bądźmy mężne, a przekonamy pogan, że i słabe niewiasty sięgać mogą po chwalebną koronę. Dawniej przerażała mnie śmierć w ogniu, ale teraz P. Bóg umocnił me siły i mam nadzieję, że On Sam będzie ochłodą moją".

Oburzeni poganie zdarli z Łucji habit, wyrwali jej krzyż z ręki, a ona nieustraszonem sercem dziękowała P. Bogu za łaskę męczeństwa i głośno śpiewała hymn: „Magnificat“.

Dla tej grupy więźniów było przygotowanych kilkadziesiąt słupów — każdego skazańca przywiązywano lekko do słupa w nadziei, że gdy ogień dopiekać zacznie, to niejeden męczennik zerwie mimowoli więzy, co będzie się uważało za odstępstwo od wiary.

Gdy podłożono ogień pod słupy, radością rozpromieniały twarze męczenników, a z piersi ich, gorejących Bożą miłością — popłynął ku niebu wspaniały hymn pochwalny. Gdy śpiew przycichnął, przeraził katów donośny głos bł. Łucji, która nie mogąc utaić swej radości, wołała: „Wy wszyscy tu obecni, opowiadajcie światu dziwy, na które patrzycie. Czyż może być fałszywą wiara, która daje nam siłę umierać z weselem, która w lwy przemienia dzieci i stare niewiasty? Synowie ojczyzny mojej! niech otworzą się oczy wasze na światło niebieskie! Nie płaczcie nad nami, ale idźcie za naszym przykładem, a znajdziecie szczęście prawdziwe. Rzućcie kłamliwych swoich bożków; jeden bowiem Chrystus dochowuje obietnice i On przyjmie nas do Królestwa niebieskiego, da nam pokój i pełność szczęścia, któremu końca nie będzie“. Po tych słowach anielski uśmiech rozjaśnił twarz bł. Łucji, a dusza jej odeszła po wieczystą zapłatę. Było to 12 września 1622 r.[1]).

Błogosławiona Łucja przedstawia wszystkim wiernym a szczególniej członkom III Zakonu wspaniały wzór żywej wiary, niczem niezachwianej ufności, seraficznej miłości Boga i pełnej poświęcenia miłości bliźniego.

Z łaski i miłosierdzia Bożego niema w naszej ojczyźnie krwawego prześladowania wiary św. — ale jest

---

[1]) **Histoire universelle de missions franciscaines d'aprés Marcellin Cirezza.**

wielu tajnych wysłanników szatana, którzy wszelkiemi sposobami usiłują u ludzi różnego wieku i stanu zniszczyć życie Boże, oderwać ich od kościoła katolickiego, obniżyć w ich oczach władzę i powagę kapłanów.

Każda więc tercjarka powinna — szczególniej w tych smutnych czasach — apostołować wśród swego otoczenia: dobrym przykładem, modlitwą, wiernością w zachowywaniu przykazań Boskich i kościelnych, ścisłem przestrzeganiem reguły serafickiej — i być gotową nawet życie swe oddać w obronie wiary i krzyża Chrystusowego, gdyby P. Bóg tego od niej zażądał. *Esha.*

MODLITWA.

Dwie rzeczy towarzyszą człowiekowi naprzemian przez całe życie — cierpienie i radość. Cierpienia jest bardzo dużo, radości najczęściej bardzo mało. Radość mile przez wszystkich witana, przed cierpieniem każdyby rad drzwi pozamykać!

Co nam powinno być droższem, cierpienie czy radość?

I jedno i drugie ma swoją wartość, gdy od Boga ku nam idzie. Jedno i drugie niesie ze sobą skarby łask i doświadczeń życiowych. Trzeba tylko umieć obcować z cierpieniem, gdy Pan Bóg daje cierpienie, jak również z radością, gdy dana nam jest radość.

I cierpienie i radość to dobrzy przyjaciele życia naszego. Aby się umieć zżyć z nimi po przyjacielsku, trzeba się modlić — dużo się modlić — dobrze się modlić.

Najpierw w radościach.

Pan Bóg jest Ojcem Najlepszym, a Ojciec dobry nie odmawia rzeczy sprawiających radość i najgorszym dzieciom, a cóż dopiero dobrym. Trudno znaleźć człowieka, któryby zaprzeczył, że go w życiu spotkała już nie jedna wielka radość. Znajdzie się zaś dużo takich, którzy radości wykorzystać nie umieli i stracili jej owoce. By się nam to nie przytrafiło, módlmy się.

A co to znaczy modlić się w radości?

To znaczy dzielić tę radość z Dawcą radości, to jest z Samym Bogiem. My często robimy przeciwnie, idziemy rzucić nasze szczęście pod stopy ludzkie. A ludzie? Często przez zazdrość wykradają nam to szczęście, mącą go. Więc nie do ludzi, ale do Boga, do Matki Najśw. spieszmy z radościami naszemi i w serdecznej modlitwie dziękujmy za szczęście swoje i za szczęście wszystkich istot stworzonych. Bo pomyślmy, iluż odbiera od Boga niezliczone łaski, a jak mało za nie dziękują. Ma Pan Bóg dużo żebraków niewdzięcznych, co proszą, otrzymują, a potem zapominają o dziękczynieniu. Umiejmy żyć z wdzięcznością. Dusza odprawiająca modlitwy dziękczynne, unosi się jakby na skrzydłach do sfer niebieskich i miło jej wtedy podziękować Bogu za łaski udzielone wszystkim Świętym, Aniołom, Matce Najśw. i za to, że Bóg jest wieczny, Sam w Sobie nieskończenie szczęśliwy! Że Mądry, Wszechmocny, Święty, że Dobry, bo nas od wieków umiłował... W miarę jak będziemy dziękować, szczęście nasze nie zmniejszać, ale powiększać się będzie. Bogu więc polecajmy swoje radości i módlmy się wtedy tą najwspanialszą modlitwą — modlitwą dziękczynienia.

A gdy cierpimy?

I wtedy mamy się modlić. Czy modlitwą narzekania, sarkania? To modlitwa pospólstwa nierozumiejącego tajemnicy krzyża. My musimy stawać w rzędzie tych dusz, które w radości wypowiadają serdeczne „Quatias“, a w cierpieniu to samo, dodając: „Bądź Wola Twoja“, jako w niebie, tak i na ziemi“. W niebie nikt nie narzeka, więc i my na ziemi nie narzekajmy, nie skarżmy się przed ludźmi. Pan Bóg nas kocha i po radości daje coś lepszego, czego nie daje mieszkańcom nieba. Kochajmy i my Pana Boga i z miłości ten krzyż przyjmijmy. Nie mówmy z ludźmi o naszem cierpieniu, ale z Tym, Który najlepiej zrozumie i najprędzej pocieszy, to jest z Samym

Bogiem. Choć nam ciężko, choć łzy cisną się do oczu, uśmiechajmy się do Dawcy cierpienia i rozmawiajmy z Nim, módlmy się. Modlitwa cierpienia w radości zamienia, modlitwa uczy kochać i błogosławić krzyże!

Esge.

Kapituła Zakonu OO. Franciszkanów Prowincji polskiej.

W dniach 18, 19 i 20 lipca b. r. odbyła się w Krakowie kapituła Zakonu OO. Franciszkanów w Polsce. Przewodniczył Najprzew. O. Generał Dominik Tavani. Udział w obradach i wyborach wzięli też Najprzew. O. Peregryn Haczela, Sajusz Generała i Wizytator generalny i O. Serafin Majcher, Spowiednik apostolski w Rzymie.

Prowincjałem został wybrany Najprzew. O. Anzelm Kubit, b. gwardjan krakowskiego konwentu. Jego Sekretarzem — Podhorodecki, Prokuratorem Prowincji O. Samuel Rosenbajger.

Gwardjanami zostali: w Krakowie: O. Czesław Kellar redaktor Poch Seraf., Tomczykowski, we Lwowie, w Haliczu O. Paweł Pelczar, w HHoryńcu O. Kalikst Figura, w Przemyślu O. Wiktor Turek, w Sanoku O. Wincenty Boruń, w Krośnie O. Hugolin Czyż, w Jaśle O. Laurenty Pomianek, w Kalwarji Pacławskiej O. Apolinary Uchman, w Łagiewnikach O. Bronisław Stryczny, w Warszawie O. Feliks Wilk, w Niepokalanowie (polskim) O. Florjan Koziura, w Niepokalanowie (japońskim) O. Kornel Czupryk, b. Prowincjał, w Poznaniu O. Norbert Uljasz, w Gnieźnie O. Maurycy Madzurek, w Wilnie O. Gerard Domka, w Kaliszu O. Rajner Gościński.

Wychowawcy kleryków: w Krakowie O. Samuel Rosenbajger, we Lwowie O. Witalis Jaśkiewicz, w Niepokalanowie O. Jerzy Wierdak, jako Magister Nowicjuszów, O. Juljan Mirochna, jako vice-Magister. Prefektem w Ma-

łem Seminarjum Misyjnem w Niepokalanowie O. Urban Cieślak.



Wizytatorem III Zakonu w Polsce został O. Dominik Bednarz.

Urząd prowincjalski przeniesiono ze Lwowa do Kra-

kowa. Nowicjat dla kleryków z Łagiewnik do Niepokalanowa.

Najprzew. O. Prowincjałowi i wszystkim wybranym Redakcja Pochodni Serafickiej przesyła najserdeczniejsze życzenia obfitych łask Bożych do owocnej pracy.

Tercjarz św. Franciszka

Prawdziwa pobożność tchnieniem duszy tercjarza

C. d. n.

Za poznaniem, za rozumem idzie wolna wola. Od niej zależy nasze postępowanie a więc cała moralna wartość człowieka, całe życie, cała wieczność.

Tymczasem w żadną inną władzę duszy nie ugodził tak silnie cios grzechu pierworodnego, jak w wolną wolę, odzierając ją z diademu władczego, czyniąc słabą, skłonniejszą do złego niż do dobrego. Z tej przyczyny Opatrzność Boża wlała w naszą wolę tyle sił i tyle zarodków cnót i obdarzyła siłą rozwoju do tego stopnia, że przy dobrej woli, z pomocą Boga, wszystko potrafi. „Wszystko mogę w Tym, Który mnie umacnia".

Człowiek prawdziwie pobożny musi pielęgnować swą wolę, wychowywać ją w harcie i tężyźnie moralnej, uległości i posłuszeństwie, Wierze św. Musi ćwiczyć swą wolę w szybkiem, skoordynowanem działaniu i postępowaniu wędle natchnienia Bożego, bez ociągania się i lenistwa. Wytrwałość i oderwanie od wszystkiego co ziemskie,zapewnia duszy pobożnej swobodę ruchu, działanie, predystynuje na bohaterów woli, tytanów siły moralnej.

Każdy chrześcijanin, to żołnierz Chrystusowy, pasowany na bój życia i ofiarę przez Chrzest św., obleczony w zbroję Ducha św. w Sakramencie Bierzmowania, a przepojony miłością idei Chrystusowej i przebóstwiony przez Komunję św. On dobrowolnie i świadomie oddaje Bogu wszystkie akty swej woli, swych czynów, jako najistotniejsze dowody swej pobożności.

„Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego“ Łuk. 10, 27.

Serce — siedlisko uczuć. Chrześcijanin, tercjarz, człowiek rwący się do Boga musi ujarzmić swe serce, opanować, by stało się godne przestawać z Bogiem. Miłość Boża musi stać na straży wszelkich porywów, uczuć, pragnień.

W stosunkach z bliźnimi unikać wszystkiego, co sprzeciwia się nakazowi miłości.

Jakże głęboko musi człowiek prawdziwie wierzący wejść w swe serce, wglądnąć w arkarze duszy. Nic nie ukryje się przed okiem Boga, a każdy poryw, każde drgnienie serca, każde pragnienie musi być, wedle Jego Woli Najświętszej, zgodne z nakazem miłości bliźniego.

„Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“. Jan 13, 34.

Jaki ogrom pracy czeka nas w tej dziedzinie na niwie własnych dusz, w zakresie naszych czynów, naszych słów, naszych uczuć, nawet naszych najtajniejszych myśli, Serce wierzące, a więc świątynia Ducha św., nie może być kryjówką fałszu, złośliwości, spelunką jadu nienawiści. Rozumiemy dobrze to shańbienie Domu Bożego, ukrytego w nas.

A jednak wśród naszego katolickiego przecież społeczeństwa, nawet w szeregach osób żywo praktykujących, w czasach dzisiejszego kryzysu zdaje się, że piekło wszystkie obrzydliwości szatańskiej nienawiści wysłało na świat i piekielnym jadem zatruwa wszędzie stosunki między ludźmi.

Ile dziś grzechów z nieopanowania uczuć względem bliźnich, ile nienawiści poprzez najróżnorodniejsze odcienie uprzedzeń, niechęci, krzywd, objawów wyrafinowanej złości aż do szatańskiej zawiści, do okrutnych zbrodni.

Jak pogodzić to nasze postępowanie z naszą Wiarą, z przykazaniami Boga?

„Jeżeliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, Którego nie widzi, jakoż może miłować?“ Jan 4, 20.

A uchylmy rąbek tajemnic pożycia dzisiejszych małżeństw. Czy tragedje rodzinne różnego stopnia i rodzaju, na które dziś wszyscy patrzymy, nie są rezultatem nieopanowania poruszeń, pragnień, uczuć serca pod adresem osób niepowołanych. Czy nie z tej przyczyny powstają tak modne dziś „trójkąty małżeńskie“? Czy brak czujności zaraz w początkach budzenia się namiętności nie jest tem strasznem igraniem z ogniem, mającymi swój epilog w podeptaniu świętości ogniska rodzinnego, w zbeczeszczeniu i shańbieniu świętej komórki życia chrześcijańskiego — Rodziny.

Jaka wdzięczność powinna przejmować serce wierzącego, że Bóg swemi nakazami unormował całe życie jego, ujął w karby i władzę duszy i nauczył opanowywać także ciało i trzymać w ryzach moralności Chrystusowej. W takiem pojęciu najgłębszego oddania się Bogu, każdy akt mojego życia staje się modlitwą, tchnieniem pobożnem łączącem mnie — ziemski, grzeszny proch, z Panem i Stwórcą.

Dusza Bogu oddana pragnie z Nim mówić, przedkładać mu uczucia swego serca, prosić o pomoc, o światło w postępowaniu zgodnem z Jego wolą, korzyć się przed Nim w swej nicości.

To wzniesienie duszy do Boga, ta rozmowa z Bogiem, to modlitwa. Na skrzydłach Wiary wzlatuje ma dusza ku Bogu w każdym momencie dnia przez akty strzeliste, łączące mię z Panem najczulej i najserdeczniej. Akty strzeliste, to płomienie Miłości Bożej buchające z serca w chwili uniesienia ducha, to westchnienie serca z racji ofiary, umartwienia, to wzywanie pomocy Pana w chwili zmagania się z pokusą, to uznanie swej złości głęboką

skruchą w chwili upadku, to błaganie o ratunek wśród cierpień i bólów, to wszystko to, co jednoczy mię serdecznie z Bogiem, co wznosi mię nad ziemski świat i kieruje wzrok ku wieczności.

Akty strzeliste to iskry, trwające w czasie nawet ułomek minuty, a świadczące wymownie o fundamencie żywej wiary, o żarze płomiennej miłości i skarbie dziecięcej ufności ukrytej w duszy.

W takiej pamięci na obecność Bożą przechodzi dzień nasz, między miłością i żalem, między bojaźnią a ufnością, jednocząc nas z Panem i Bogiem przez skupienie to jest trzymanie na wodzy zmysłów i ciała.

W modlitwie wylewa się dusza nasza przed Panem. Nic tak ściśle tu na ziemi, poza Komunją św. nie łączy nas z Bogiem — jak modlitwa. Człowiek, nicość sama, rozmawia z Bogiem. Król królów udziela posłuchania o każdej porze, zniża się do próśb, łaską Swą uświęca wnętrze korzącej się duszy tak, że całe życie ludzkie staje się jakimś dziwnym splotem nędzy ludzkiej i ludzkiej modlitwy z Bożą pomocą i zmiłowaniem.

Z jakiemże głębokiem przejęciem wewnętrznem winniśmy do modlitwy przystępować.

Człowiek szukający przez modlitwę oczyszczenia, usprawiedliwienia, uświęcenia, musi ją zacząć od jak najgłębszego ukorzenia ducha i ciała.

Człowiek istota duchowo-cielesna uzewnętrznia swe duchowe nastroje przez nadanie ciału odpowiedniego wyrazu. Te objawy zewnętrzne tylko wtedy mają wartość, o ile są rzetelnym, serdecznym wyrazem wewnętrznego przeżycia. Tylko tem są one, niczem innem. Nie wolno nam nigdy zapoznać ich prawdziwej wartości i praktykować bez włożenia w nie całej wiary, która bliskość i miłość Boga w duszy przeżywa, dla której Bóg jest osią życia.

Czy w Ewangelji nie znajdziecie wskazań co do zachowania się przy modlitwie?

„A Jezus postąpiwszy trochę padł na oblicze swoje, modląc się...“ Mat. 26, 39.

A On oddalił się od nich; a klęknąwszy na kolana, modlił się... Łuk. 12, 41,

„Jezus podniósłszy oczy w niebo“ — modlił się“ Jan 17, 1,

Wpatrujmy się w te sceny... Wpatrujmy z pokorą, miłością, a duch Chrystusowy ujawni się w naszym jestestwie.

Zrozumiemy, że składanie Bogu na klęczkach czci głębokiej, absolutnej jest rzeczą konieczną.

Początkiem tej czci jest czyste serce. Przejęty żalem za grzechy, w poczuciu nędzy, oczyszczony serdeczną skruchą padam na twarz u stóp Zbawcy. On przyciąga mą duszę. Siła Boska wychodzi z Niego — On patrzy na mnie — a pod wpływem tego spojrzenia zmienia się świat mego ducha. Spadają z ócz łuski materjalnego poglądu na świat i słyszę w duszy szept Jego Boskich natchnień i czuję pociąg nieprzeparty.

Nie wstydźmy się tego pełnego wyrazu czci należnej Bogu, nie kryjmy się z tem. Idźmy za pociągiem łaski i wchłaniajmy w duszę Chrystusową moc, tulmy się do Niego i dajmy się porwać uniesieniu, a On wstąpi do naszych serc wedle słów Księgi Mądrości: „Pożądałem, a dana mi jest roztropność; i wzywałem i przyszedł na mnie duch mądrości. I przełożyłem ją nad królestwa i nad stolice i bogactwa, za nicem nie miał względem jej. Nad zdrowie i piękność umiłowałem ją i umyśliłem mieć ją miasto światłości, gdyż światło jej nigdy nie zgaśnie“. (7, 7.)

Rozważam umysłem, modlę się sercem całem, a Duch Boży kształtuje me wnętrze: łamie, nagina, gładzi, niszczy, rozgrzewa. Poddaję się całem jestestwem Jego działaniu,

Jego poruszeniu łask, wedle których pragnę świat mój wewnętrzny uformować. On uzbraja mię energją, którą zwalczę wszystkie przeszkody i napełnię duszę Bogiem, mimo burz i walk życiowych.

Nie bądźmy przy modlitwie nastrojowcami. Nie przypisujmy czynnikom zewnętrznym, ubocznym, wartości istotnych.

Nie szukajmy do modlitwy wspaniałej panoramy śniegiem okrytych, niebotycznych gór, czasu zachodzącego słońca, majestatu potężnych burz, ni tęczowych smug świateł z witrażowych okien gotyckich świątyń.

To zbyteczne!

Wprawdzie są to przeżycia tak bujne i potężne, same w sobie, że dziwną mocą wznoszą duszę do Dawcy wszelkiego piękna i dobra — ale to są tylko chwile w życiu.

Jak rzadką byłaby nasza modlitwa, jak błędną co do swej istoty i pobudek, gdyby tylko wtedy była praktykowana.

„Zawsze się módlcie, a nigdy nie ustawajcie", bo zawsze serce nasze ma tkwić w Bogu, z Którego wzięło swój początek i do Którego dążyć winno całem istnieniem". „Niespokojne jest serce moje, dopóki nie odpocznie w Panu".

A gdzie jest miejsce stosowne do modlitwy, Jezus oddalał się od uczniów, chodził na puszczę, na górę. Piotr modlił się na górze domu. (Dzieje 10, 9). Paweł rozmawiał z Bogiem nad brzegiem morza. (Dzieje 21, 5.)

Czyż niejasna wskazówka, że cisza, samotność, to czynniki pomocne, nawet warunkowe dobrej modlitwy. Zdala od zgiełku frymarczącego świata, wrzawy i rozgwaru ulicy łatwiej skupić się wewnętrznie, oderwać od ziemskiego bytowania i być zdolnym wżywać się w treść nadprzyrodzoną.

„Aby, gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skry-

tości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie". (Mat. 6, 6.)

Jakże potężną była modlitwa pierwszych chrześcijan — przecież gdy się modlili, zstępował na nich Duch św. Umieli się modlić. Praktykowali modlitwę nie ze zwyczaju, lecz ze zrozumienia jej potęgi z jednej, a potrzeby z drugiej strony. Oni rozwinęli modlitewną siłę duszy równie troskliwie jak zdolności przyrodzone, stąd natura i łaska tworzyły harmonijną jedność, poddaną Bogu. Oni modląc się, prosząc Boga o łaskę, nie zakładali bezczynnie rąk — wyczekując cudu; oni dążąc do celu, pracując intenzywnie — nie zapoznawali wartości modlitwy. Modlitwa przeobraziła ducha pogańskiego świata, zmieniła duszę pierwszych chrześcijan, przeistoczyła ją do tego stopnia, że wśród największych rozkoszy, zbytkownych uczt pogańskiego Rzymu z najgłębszych tajników duszy budzących się z odrętwienia pogan, ze zdumieniem patrzących na życie chrześcijan, wydobywał się krzyk buntu: nie chcę i ja waszych miłości, nie chcę waszego życia, waszych uczt, waszego bezwstydu i waszych zbrodni! I ci potomkowie Kwirytów rzucali się do stóp Apostolskich i prosili o światło Boże.

Z modlitwy płynie uświęcenie. Jeżeli modlitwy moje nie jednoczą mię z Bogiem, nie oczyszczają mej duszy, nie otwierają oczu na mą nędzę moralną, to źle się modlę. Jeżeli między mem życiem a nauką Chrystusa jest rozdźwięk — to źle się modlę. Jeżeli me pobożne praktyki nie ściągają Bożego namaszczenia na całokształt mego życia — to źle się modlę.

„A gdy On modlił się w jednem miejscu, przemówił doń, skoro skończył, jeden z uczniów Jego: Panie, naucz nas modlić się". Łuk. 11, 1.

Tę korną, gorącą prośbę winno powtarzać każde ludzkie serce. Im żarliwiej pragniemy Boga kochać i wierniej spełniać Jego nakazy, tem usilniej musimy prosić Go o dar modlitwy, o umiejętność przemawiania do Stwórcy,

o łaskę wejścia z Nim w stosunek jak najbliższy, o jak najgłębsze zrozumienie wartości tego aktu życia nadprzyrodzonego.

Troska o rzetelną, wartościową modlitwę wytworzy w duszy ten Boży stan trwania w łączności z Bogiem i w zatopieniu naukowem i przy huku maszyn fabrycznych i w wirze zajęć biurowych i w trudzie prac zawodowych i nawale prac gospodarskich.

Dobra intencja, pragnienie spełnienia jak najsumienniejszego obowiązków z sercem odzianem szatą łaski — to modlitwa pracy, prosta, serdeczna, jak zwyczajnie mowa czynów kochającego serca. Czuwanie nad każdym aktem rozumu, serca i woli, by niczem nie sprzeniewierzyć się łasce — to przecudna modlitwa życia chrześcijańskiego.

To istota pobożności.

Na nic praktykowanie długich modlitw różnego gatunku, jeżeli serce nie zgłębia ich treści, nie odtwarza rysów Chrystusa w swej duszy.

„A modląc się nie mówcie wiele, jako poganie: albowiem mmiemają, iż w wielomówności swojej będą wysłuchani“. (Mat. 6. 6.)

„Nie potrzeba wiele słów, aby się dobrze modlić. Kiedy Bóg mieszka tu w Ołtarzu, dość Mu otworzyć serce, z upodobaniem trwać w Jego obecności, to najlepsza modlitwa“. Św. Jan Vianney).

Chodzi o nabożeństwo wewnętrzne, o pęd duszy do Boga, nie o formułki.

„Piękne jest zadanie człowieka: modlić się i kochać. Gdy umiesz modlić się i kochać, już posiadasz szczęście na ziemi.

Modlitwa niczem innem nie jest, jak zjednoczeniem z Bogiem. Serce czyste i z Bogiem złączone czuje w sobie jakiś balsam, słodycz upajającą, światłość olśniewającą. W tem ścisłem połączeniu dusza tak zlana z Bogiem, jak dwa kawałki roztopionego wosku, które trudno od-

łączyć. Cudowne jest to połączenie Boga z ubogiem swem stworzeniem: jest to szczęście niepojęte.

Nie zasłużyliśmy sobie na przywilej modlenia się, a przecież Bóg w nieskończonej Swej dobroci pozwolił nam rozmawiać z Sobą. Modlitwa nasza to woń kadzidła, którą bardzo mile przyjmuje".

Św. Jan Vianney.

Jakże głęboko ujmowali Święci znaczenie modlitwy. Właśnie tą modlitwą wypraszali sobie zdroje łask i skarb świętości. Swój postęp zakładali oni nietylko na spełnianiu zewnętrznych obowiązków i praktyk pobożności, lecz na pracy ducha, na upodobnieniu się do Boskiego Mistrza; dlatego Miłość Boga zapalała ich i upajała, bo przechodziła w ich organizm.

Swej pobożności nie zakładali na książkach, obrazkach, medalikach, figurkach, należeniu do szeregu bractw, na osiąganiu rekordu w słuchaniu kazań i nauk rekolekcyjnych; lecz słuchali głosu Bożego w duszach i szli za podszeptem Bożego tchnienia.

„A rano bardzo wstawszy, wyszedłszy, odszedł na puste miejsce i tam się modlił" (Mar. 1. 35.).

Oddajmy i my Bogu pierwociny dnia, prośmy o męstwo do walki życiowej, o czujność nad sobą, o upodobnienie duszy do Pana, o przemienienie się w Chrystusa.

„Od samego rana czyńmy tak, jak małe dziecię. Skoro oczka otworzy, zaraz wygląda z kołyski za matką. Gdy ją spostrzeże, uśmiecha się do niej, płacze, gdy jej nie widzi.

Trzeba zaraz zrana, ocknąwszy się ze snu, ofiarować Bogu serce, ciało, duszę, myśli, modlitwy, sprawy i całego siebie na wyłączną Jego chwałę; trzeba odnawiać przyrzeczenie chrztu św., dziękować Aniołowi Stróżowi, że nas strzegł podczas snu i prosić Go o dalszą opiekę". (Św. Jan Vianney).

Trwajmy w świętem skupieniu w czasie Mszy św.,

której jeżeli można, słuchajmy codziennie. „Ci, którzy mogą to uczynić z łatwością, powinni słuchać codziennie Mszy św.“ (Reguła tercjarska).

Wstańmy trochę wcześniej, roztropnie pokierujmy zajęciami dnia, byśmy troszcząc się o wszystko, co ziemskie, nie zatracali celu wiekuistego z przed oczu. Nie opuszczajmy naszych praktyk pobożnych dla błahej przyczyny lub nawet lenistwa. Jeżeli każdego ranka w świętem skupieniu napełnimy duszę Bogiem, to cały dzień przejdzie nam pod Jego okiem, w namaszczeniu Bożem, w czujności nad sobą. *C. d. n.* *Frater.*

BRAT FIDELIS

Przykład z dawnych dziejów do zastosowania na czasy obecne.

Miejscowa tradycja pewnego franciszkańskiego klasztoru opowiada, że przed trzystu laty, żył w jego murach młody zakonnik, imieniem Fidelis. Czystem i niewinnem było serce pobożnego mnicha — radosną, świeżą i jasną jak przeźroczysta woda źródlana była jego dusza, a wszystkie jego myśli i uczucia wyrywały się jedynie w stronę nieba. Przejęty żarem miłości Bożej z młodzieńczym zapałem rozczytywał się w żywotach wielkich mistyków i seraficznych Świętych i zatapiał się w tajemniczych głębiach ich nadprzyrodzonych, niebiańskich objawień. W prostocie serca spodziewał się, że i on może będzie należał do tych szczęśliwych wybrańców, których Bóg prowadzi osobliwemi drogami i darząc ich nadzwyczajnem światłem już tu na ziemi, uchyla im rąbek szczęśliwości nieba. W częstych i gorących modlitwach błagał Pana Boga, aby mu dał znak, że go powołuje do tych niebosiężnych wyżyn doskonałości mistycznej.

Dobroć Boża nie odrzuca nigdy pokornej modlitwy. Pewnego dnia, gdy młody zakonnik przechodził wolno ogrodową ścieżką i podziwiał piękność Bożą, jaśniejącą w przyrodzie, w blaskach wiosennego poranka, usłyszał

nagle bardzo wyraźne, choć ciche wołanie: „Bracie Fidelisie, bądź wiernym wszystkim obowiązkom twoim“. Zdumiony i przejęty dreszczem świętej trwogi, padł na kolana dziękując gorąco Wszechmocnemu, że raczył wysłuchać jego prośbę i raczył do niego przemówić. Gdy pierwsze wzruszenie minęło, zaczął rozmyślać nad znaczeniem usłyszanych słów: „Bądź wiernym wszystkim obowiązkom twoim“. — Obowiązek... wyraz ten brzmiał mu w uszach od wczesnego rana do późnej nocy: czy spał, lub czuwał, modlił się lub pracował, ustawicznie słowo „obowiązek“ wplątało się w krąg jego myśli i wyobrażeń. Jakich obowiązków żąda od niego P. Bóg? Czy będzie umiał zastosować się do tego nakazu Bożego?... Biedził się ustawicznie temi wątpliwościami, nie umiejąc znaleźć na nie jasnej odpowiedzi.

I znów dobry Bóg pospieszył mu z pomocą. Zdarzyło się, że pewnego razu, gdy był właśnie zajęty zdobieniem wspaniałego mszału w kunsztowne rysunki i malatury, zjawił się niespodziewanie skromny brat konwers z prośbą, aby mu pomógł przenieść ciężki klęcznik do pobliskiej zakrystji. Fidelis podrażniony, że mu przerywają jego artystyczną robotę, oburzył się w sercu i już chciał wybuchnąć z szorstką odmową, gdy usłyszał wyraźny głos: „obowiązek — miłość bliźniego“. Innym razem odpoczywając na ławce w ogrodzie, zobaczył z daleka zbliżającego się brata, który go często nudził rozwlekłem opowiadaniem o swoich chorobach i niedomaganiach. Już się porwał z ławki, aby uniknąć niemiłego towarzystwa i znów tajemnicze wyraźne słowo: „obowiązek — zaparcie się“ zatrzymało go na miejscu. Kiedyindziej miał chętkę pospać dłużej: Dzwonek klasztorny umilkł, ale za to brat Fidelis usłyszał, jak mu ktoś szepnął do ucha: „obowiązek — umartwienie zakonne“. Zrozumiał wreszcie czego Bóg żąda od niego. Niczego więcej, jak wykonania Jego woli Najświętszej w nastręczającej się sposobności, wiernego spełniania

przykazań, nauk i rad ewangelicznych. A im uważniej wsłuchiwał się w to osobliwe wołanie, którego mocy oprzeć się nigdy nie potrafił, tem jaśniejszą stawała mu się prawda, że jedna jest tylko rzecz na świecie, której zaniedbanie sprowadza śmierć duszy, i na odwrót, wierne jej spełnianie pomniejsza i osłabia wszelkie ciężary ziemskiej pielgrzymki. Z codziennego doświadczenia przekonał się, że wierne i dokładne spełnienie obowiązku, czy w wielkich czy w drobnych rzeczach uszczęśliwia duszę i darzy ją prawdziwą wolnością. Ta wierność uczyniła go wyższym ponad codzienne troski i kłopoty i zbliżała go do Boga, tak, że czuł się w ciągłej obecności swego niebieskiego Ojca. — Niebawem sława jego świątobliwości rozeszła się poza obręb murów klasztornych. Zewsząd przybywali do niego ludzie prosząc o radę, pomoc, współczucie w swych rozlicznych biedach, tak jakby się spodziewali, że jasny wzrok pobożnego mnicha przejrzy wszystkie choćby i największe ich potrzeby i potrafi zaradzić wszystkiemu. A on tymczasem dawał prawie wszystkim jedną tylko radę: „Spełniaj swój obowiązek, P. Bóg nie opuści nikogo, kto spełnia wiernie obowiązki swoje". Ilekroć zaś miał rozstrzygnąć jaką trudną i zawiłą sprawę, mawiał zawsze: „Módl się, aby ci P. Bóg dał poznać wolę Swoją — teraz jednak spełniaj wiernie swoje obowiązki". Radził więc wieśniakowi uprawiać starannie swoje pola, matkom aby dobrze wychowywały swoje dzieci, bogatym zalecał hojność w jałmużnach, ubogim wdzięczność dla swych dobroczyńców. Pouczał ludzi, by we wszystkich okolicznościach życia upatrywali wolę Bożą i starali się ją poznać jak najdokładniej, przytem wskazywał im, że tej najświętszej woli nie należy szukać daleko, ani ją wypatrywać w nieokreślonej przyszłości, bo zazwyczaj objawia się ona bardzo blisko, wymagając nieraz od nas tylko dobrego słowa, miłego uśmiechu, spojrzenia pełnego litości i współczucia cichej za bliźniego modlitwy lub skromnej

jałmużny — i że te wszystkie drobnostki mają w oczach Bożych większą wartość, aniżeli wielkie czyny, podziwiane i wielbione przez cały świat — P. Bóg — mawiał brat Fidelis — nagradza wiarę naszą, a właśnie wiara sprawia to, że wydzimy działanie Boże i uwielbiamy je we wszystkich przygodach naszego życia.

Upłynęły lata. I oto późnią jesienią, w tej smutnej, posępnej porze roku, gdzie kończy się wytężona wraca przyrody i następuje obliczenie zdobytych mozolnym wysiłkiem plonów, zawisły znów nad głową Fidelisa ciężkie ołowiane chmury. Radosną, jasną twarz zakonnika powlokły szare cienie, bo oto wszystkie marzenia i pragnienia młodości odżyły w nim spotęgowaną siłą. Tak wielkich czynów w życiu dokonać zamierzał, na takie niedostępne prawie wyżyny mistyki i doskonałości pragnął wznieść się orłowym lotem — a dziś widzi, że większa już może połowa życia upłynęła mu w całkowitej pospolitości, na wiernem tylko spełnianiu codziennych obowiązków. Niewypowiedziana tęsknota i przygnębienie zalały mu duszę. Nie poddał się jednak, lecz ratunku i pomocy szukał w gorącej modlitwie do Pana, błagając Go o dalszą wytrwałość na drodze, którą mu w początkach jego życia zakonnego wskazać raczył. Im gwałtowniejszą była walka, tem chętniej spieszył do prac najniższych, najprostszych, przez innych nawet wzgardzonych. Wśród tego wewnętrznego szamotania się z sobą miał pewnej nocy osobliwy sen. Zobaczył olbrzymią procesję Świętych. Przodowali jej wielcy seraficzni Ojcowie i Doktorzy Kościoła św., a za nimi szły nieprzeliczone tłumy dusz — wszystkie piękne, jaśniejące w blaskach nieśmiertelnej chwały. Ponad nimi widział mnóstwo aniołów i usłyszał ich cudownie piękne melodyjne śpiewy. Zachwycony tym widokiem wykrzyknął z głębi udręczonego serca: „O Boże! czemuż nie jestem jednym z tych, którzy zatapiają się w tajemnicach Twej niepojętej potęgi i świętości i o tych tajemnicach

innych pouczają!“ Jako odpowiedź usłyszał głos tak słodki i przedziwnie miły, że w jednej chwili umilkły wszystkie jego pragnienia i serca tęsknoty. „Synu mój wierny! Czyś ty Mnie nie widział we wszystkich zdarzeniach i okolicznościach życia twego? Ja byłem tym żebrakiem, któregoś wspierał jałmużną, Moje serce smutne i stroskane pocieszałeś słowem współczucia i litości. Do jednych przemawiam w tajemnicach i objawieniach, do ciebie zaś przemawiam w każdem cierpieniu, któremu ulżyć się starałeś, w każdym obowiązku, który wiecznie spełniałeś. Szczęśliwyś, bracie Fidelisie! Pouczaj dalej ludzi jak dotąd, a otrzymasz nagrodę wspólną z tymi wybrańcami, których przed chwilą w pochodzie widziałeś!“

Z lekkiem i radosnem sercem obudził się zakonnik z cudnego snu i odtąd z większem jeszcze poświęceniem, z gorętszą miłością i najżywszą wiarą szukał jedynie swego Pana i Mistrza we wszystkich by nawet najdrobniejszych i najpospolitszych czynnościach i codziennych zajęciach. Dla drugich zaś miał zawsze jedną tylko naukę: „spełniaj z wiernością i weselem powinność swoją, a wielką kiedyś otrzymasz nagrodę“.

Przypomnienie

dla Braci Tercjarzy i Sióstr Tercjarek

Pamiętajmy, że z początkiem przyszłego miesiąca święcić będziemy uroczystość naszego wielkiego Zakonodawcy, św. Ojca Franciszka i naprzód już obmyślić należy, jak się do niej godnie przygotować. Nie wszyscy będą mogli uczestniczyć w publicznej nowennie, jaka się zwykle we wszystkich franciszkańskich kościołach odbywa; mogą jednak również dobrze przysposobić serca swoje na tę wielką uroczystość, jeżeli zastosują się do następujących wskazówek. Nowenna rozpoczyna się d. 25. września a

kończy 3. października w wilję imienin naszego św. Ojca Franciszka. Niechże więc wszyscy Tercjarze i Tercjarki starają się:

1. Dnia 25. września przystąpić do spowiedzi i komunji św. i jeżeli możliwe codzienną komunję św. przez 9 dni przygotowywać się na tę wielką uroczystość. Także brać udział w codziennej Mszy św.

2. Zachowywać w tym czasie ze szczególną wiernością wszystkie przepisy naszej reguły i pełnić swe obowiązki z większą miłością ku chwale Bożej i uczczeniu św. O. Franciszka.

3. Nie rozpraszać się przez te 9 dni niepotrzebnem gadaniem i ćwiczyć się w skupieniu wewnętrznem.

4. Powtarzać często wśród dnia ulubiony akt św. Ojca Franciszka: „Bóg mój i moje wszystko"!

5. Zadawać sobie małe ćwiczenia pokutne i umartwienia tak wewnętrzne jak i zewnętrzne.

6. W każdym z tych dni odmówić jaką osobną modlitwę do św. Ojca z Brewiarzyka tercjarskiego, albo 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś Marja i 5 Chwała Ojcu na cześć Jego 5-ciu cudownych stygmatów.

7. Ćwiczyć się szczególnie w zachowaniu przykazania miłości bliźniego i dawać dobry przykład otoczeniu pod względem pokory i słodyczy i obcowaniu z bliźnimi.

8. Obowiązki rodzinne lub narodowe spełniać dokładnie, wiernie i sumiennie.

9. W ostatnim dniu nowenny odprawić znów z żalem i skruchą spowiedź, zachować post przepisany, ofiarować jeżeli można małą jałmużnę i dzień ten przepędzić w większem jeszcze skupieniu.

W samą uroczystość przyjąć jak najpobożniej Komunję św. na cześć św. O. Franciszka, odnowić profesję i modlić się gorliwie o rozkwit III. zakonu i za zmarłych członków.

Jeżeli przez dobre przygotowanie starać się będziemy

jak najgodniej obchodzić uroczystości naszego św. Ojca, to i na pewno spodziewać się możemy Jego możnej pomocy i błogosławieństwa, a wtenczas pokój, szczęście, święta miłość i zgoda zapanuje i zamieszka wśród nas. Dałby Bóg, aby wszystkie dzieci św. Franciszka zrozumiały i ocenić potrafiły, jak wielkiem dla nich jest szczęściem nazywać tego nadzwyczajnego i cudownego Świętego swoim Ojcem i Zakonodawcą. *X.*

„Pomódł się za mnie“.

Jednym z najpierwszych uczniów św. O. Franciszka był brat Idzi z duszą pełną pokory i dziecięcej prostoty. Pewnego dnia zbliżył się do niego pewien możny i światowy obywatel miasta Perugji i rzekł: „Bracie, Idzi, módl się za mnie“. Brat odpowiedział mu bez namysłu: „Módl się ty sam za siebie. Dlaczegoż wysyłać za siebie kogo innego, kiedy ty sam chodzić potrafisz?“

„Co ty mówisz, Braciszku Idzi! jestem grzesznikiem i z daleka od Boga, ale ty jesteś przyjacielem Boga, więc prędzej będziesz wysłuchanym, gdy się za mnie pomodlisz“.

„Mój drogi panie, a gdyby ulice Perugji były zasypane złotem i srebrem i drogimi kamieniami, i każdy mógłby brać z tych skarbów, ile mu się podoba, czybyś wysłał posłańca po nie?“

— „Nigdy w życiu — pobiegłbym sam i nie dopuścił nikogo, bo nie dowierzałbym i najzaufańszemu przyjacielowi — bratu nawet“!

— „Tak samo jest i z Bogiem, odpowiedział Idzi; Zapełnia On cały świat i wszyscy Go znaleźć mogą, idź więc sam do Niego i nie wyręczaj się nikim“.

Dobrą jest rzeczą prosić o modlitwę; nie należy zapominać modlić się samemu ile sił starczy. Modlitwa za drugich niech wspiera ich słabość, ale niech nie popiera ich lenistwa i obojętności.

Gawędy O. Kapistrana.

Pani Deszkowa

Mówią wszyscy dokoła, każdy temu wierzy,
Że zło pomiędzy ludźmi okropnie się szerzy
I ja temu zaprzeczyć wcale nie mam chęci,
To tylko chcę powiedzieć że są również święci,
Że przeciw mocy złego jest łaska obfita,
Że często pośród bagna kwiat lilji wykwita.
Ja sam takich przykładów znam niezmiernie wiele
I rad je wam opowiem, drodzy przyjaciele.
Być może, jaki sceptyk chory na śledzionę
Powie, że te przykłady są wszystkie zmyślone.
Ma rację... bo w codziennem dusz pobożnych życiu
Stokroć piękniejsze cnoty pełnią się w ukryciu.

* * *

Na przedmieściu, gdzie żaden miljoner nie mieszka,
Była szewska pracownia pana majstra Deszka.
Znajomość z nim i powieść na tem tle osnutą
Zawdzięczam moim starym, wykrzywionym butom,
Których całość i zdrowie miał pod swą opieką.
A choć do pana Deszka z klasztoru daleko,
Lubiłem osobiście załatwiać z nim sprawy.
Pan Deszek nie zażywał dawniej dobrej sławy:
Znany był jako próżniak i wielki ladaco,
Pilnie czuwał, by zbyt się nie przemęczać pracą,
Co zarobił, to strwonił na nocnych hulankach,
Bawił się, pił, używał grając rolę panka.
A w domu biedna żona i pięcioro dziatek
Cierpiały nieustannie wielki niedostatek,
Lecz ojciec o to nie dbał, bo mu się sprzykrzyła
Drobna dziatwa i żona pobożna i miła.
Krwawiło się niewiasty zacnej wierne serce.
— Wróć do domu! Nie będziesz żyć w tej poniewierce!
Znajdzie się dla twych dzieci chleb i dach nad głową.
Wróć! W domu matki będziesz szczęśliwą nanowo.
Mówili jej rodzice głęboko strapieni.
Nie, mamo! Pozostanę! Pan Jezus odmieni!
Przysięgłam przed ołtarzem — spełnię, com przyrzekła!
Czy mam go tak zostawić nad przepaścią piekła?!
Któż go stamtąd odciągnie, któż mu poda ramię?
O nie, mamo! Ja mojej przysięgi nie złamię.

Wolę znosić do śmierci mą dolę mizerną,
A mieć czyste sumienie, że zostałam wierną!
Płakała gorzko matka. — Zosiu moja miła!
Bodajbym na nieszczęście twoje nie patrzyła,
Bodaj łotr ten nie uszedł kary z Bożej Ręki
Za mej córki jedynej nędzę i udręki.
— Mamo, nie mów tak! Mamo! Ja jestem szczęśliwa.
Ach! do duszy mej tyle codzień łaski spływa.
Ze Mszy świętej, z Komunji, że już nie dbam na nic,
Tylko pracować, cierpieć i kochać bez granic.
Wszystko Bogu powierzam z ufnością, z pokorą.
Jego Dobroć mi dała tych dziatek pięcioro,
Jego Dobroć je także odzieje, wyżywi.
Kochajmy tylko Boga, a będziem szczęśliwi".
I podjęła Deszkowa ciężką walkę z życiem
Sama pracując na chleb praniem albo szyciem.
Dla męża zawsze również serdeczna i miła,
Występne jego życie wobec dzieci kryła.
Kiedy wracał do domu po hulance długiej,
Chętnie mu oddawała wszelakie usługi,
Prała i cerowała bieliznę, ubranie.
Dzieciom wdrażała miłość i uszanowanie
Dla ojca, który w oczach niewinnej dzieciny
Był chory i zmęczony, lecz bez żadnej winy.
Nieraz przy powitaniu, gdy na swojej ręce
Uczuł Deszek niewinne usteczka dziecięce,
Drgało w nim coś tajonem wzburzeniem i wstydem,
I widział jasno życia swojego ohydę.
Lecz z ust żony nie słyszał wyrzutu ni skargi,
Pogodny uśmiech zawsze okraszał jej wargi
I pokój Boży gościł w ubogiem mieszkanku.
Tylko u stóp ołtarza każdego poranku
Płynęły jej łzy ciche i modły gorące,
By Pan raczył nawrócić to serce błądzące.
Czas mijał... wreszcie nadszedł dzień Bożego Ciała
W którym córeczka Deszka, Marysieńka mała
Po raz pierwszy iść miała do Stołu Pańskiego.
Ojciec właśnie powrócił do domu dnia tego
Po długiej niebytności — milczący, zgorzkniały
Siadł przy stole i w myślach pogrążył się cały.
Tymczasem Marysieńka z twarzyczką anioła
W białej sukience, z wiankiem mirtowym u czoła

Uklękła nagle przy nim i rzekła nieśmiało:
— Pobłogosław, tatusiu, swą Marysię małą
W jej dzień święty!“ Drgnął ojciec i pobladł jak chusta,
Oczy zaszły mu łzami i trzęsły się usta,
Wreszcie rzekł cichym głosem: — O moja dziecino!
Ty dziś broń mnie przed Bogiem, bym wiecznie
[nie zginął,
Bo jestem“... i nie skończył i pełne rozpaczy
Oczy podniósł na żonę. — „Bóg wszystko przebaczy“!
Rzekła gładząc serdecznie jego dłoń swą ręką.
Pójdziemy do kościoła razem z Marysieńką.
Tak się cieszę, że jesteś dzisiaj razem z nami“.
Deszek przycisnął do ust jej rękę ze łzami
I poszli. — Odtąd Deszek zaczął życie inne
Wróciło pod dach jego znów szczęście rodzinne,
Szacunek, zaufanie i miłość wzajemna.

* * *

Kobieto chrześcijańska! Jest w tobie tajemna
Moc i władza, o której często nie wiesz sama!
Są w tobie skarby większe niż skarby Sezama,
A ty je często rzucasz niebacznie do błota.
Gdybyś wiedziała jaką potężną jest cnota,
Jak wiele może serce ofiarne i czyste,
Gdybyś wiedziała!... — Daj jej poznać, o Chryste!

S. E. L.

KRONIKA

Pielgrzymka tercjarstwa poznańskiego do Częstochowy i Łagiewnik.

Na życzenie ogółu tercjarstwa naszego zorganizował Czcigodny O. Dyrektor podobnie jak w roku ubiegłym pielgrzymkę do Częstochowy i Łagiewnik, która trwała od 26 do 29 maja, a składała się ze 120 uczestników.

W dniu wyjazdu pielgrzymki odprawił Czcig. O. Dyrektor uroczystą mszę św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, podczas której wygłosił okolicznościowe przemówienie. Zaznaczając, że pielgrzymka to uczynek pokutny, a nie szukanie wygód i wrażeń, przypomniał Czcig. O. Dyrektor 4 obowiązki, jakie każdy człowiek ma względem Pana Boga t. j. przepraszania, uwielbiania, prośby i dziękczynienia. Jadąc z pielgrzymką na jakieś cudowne miejsce — wypełniamy wszystkie 4 obowiązki, gdyż w modlitwach naszych Boga przepraszamy i dziękujemy za odebrane łaski, uwielbiamy Go przez to, że wybieramy się do tych miejsc, które On specjalnie łaskami Swemi obdarzać raczy, wreszcie prosimy Go przez przyczynę danych świętych o wysłuchanie próśb naszych.

Dla swych nieskończenie mądrych celów wybrał Bóg ludzi miłych Sobie i wyznaczył im niejako poszczególne ekspozytury. Stąd ludzkość udaje się do tych miejsc cudownych, gdzie okazuje się dobroć i miłosierdzie Boże. Powinniśmy nasze trudy i umartwienia ofiarować Panu Bogu, aby one poszły przed nami do Częstochowy i Łagiewnik, a gdy my tam przyjdziemy, to nasze modlitwy poprzedzone temi niewygodami, nabiorą większej wartości i napewno zostaną wysłuchane. Ofiarujmy wszystko na chwałę Jasnogórskiej Pani i wielkiego czciciela Matki Bożej św. Antoniego z Padwy, a będzie to dla nas zadatkiem na żywot wieczny.

W Częstochowie powitał nas O. Tomasz — paulin. Następnego dnia zwiedzaliśmy kościół Jasnogórski, wieżę, skarbiec i salę rycerską. Wielkie wrażenie zrobiła na nas pielgrzymka chorych z Warszawy. Ze wzruszeniem wielkiem spoglądaliśmy na rozanielone oblicza tych niedołężnych i nieszczęśliwych istot, które z radości, iż danem im było przybyć na to cudowne miejsce — zdawało się, że zapomniały o swojem kalectwie. Widzieliśmy ich łzy, słyszeliśmy ich szlochy przed cudownym obrazem Matuchny Najśw., a dające się słyszeć od czasu do czasu jęki i westchnienia, były jednym cichym wtórem wielkiej, na strunach harf anielskich drżącej pieśni złożonej w podzięce Jasnogórskiej Pani.

Pokrzepieni i umocnieni na duchu wyjechaliśmy z Częstochowy do Łagiewnik. W czasie całego naszego pobytu tamże doznałyśmy samej serdeczności i prawdziwie serafickiej gościnności ze strony Czcig. O. Bronisława, gwardjana i stróża tego zacisznego, cudownego ustronia, za co składamy mu serdeczne dzięki.

Powróciliśmy do Poznania z sercem przepełnionem wdzięcznością dla naszego Czcig. O. Dyrektora, który był nam przewodnikiem i życzliwym opiekunem, w czasie pielgrzymki.

L. Spiżewska, sekretarka.

Uroczyste poświęcenie sztandaru III Zakonu św. O. Franciszka przy kościele polskim w Paryżu.

Pomiędzy wychodźcami polskimi do Francji, znaleźli się i słudzy św. Franciszka z III Zakonu. W Paryżu poszczególne ich jednostki skupiały się około Misji Polskiej. A kiedy gromadka stale powiększała się, postanowiono kanonicznie erygować III. Zakon Polek w Paryżu. Erekcji tej dokonał dnia 1 stycznia 1930 roku O. Golfryd, gwardjan francuskiej prowincji OO. Kapucynów — w obecności Ks. prałata Łagody, Rektora Misji Polskiej i Ks. Dr. Łuczaka redaktora, Polaka we Francji.

Ks. Dr. Łuczak został też pierwszym dyrektorem III. Zakonu. Wkrótce jednak wskutek nawału pracy, dyrektorstwo objął ks. Mularzuk, lecz i ten niedługo opiekował się córkami św. Franciszka ponieważ został powołany na inną placówkę duszpasterską. Trzecim dyrektorem od listopada 1931 roku jest obecny ks. Antoni Szewczyk, kapłan diecezji Sandomierskiej. Praca w Zgromadzeniu jest dosyć trudna, po-

nieważ członkinie są rozproszone po całym Paryżu, a nawet i poza Paryżem. Mimo to Zgromadzenie powiększa się liczebnie. Obecnie jest 31 profesek i cztery nowicjuszek. Widomym znakiem żywotności III. Zakonu było właśnie uroczyste poświęcenie pięknego sztandaru dnia 25 maja 1933 r. w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego.

Poświęcenia dokonał Ks. prałat Leon Łagoda, Rektor Misji Polskiej w Paryżu, w asyście Ks. Ant. Szewczyka i Ks. St. Kopecia.

Chrzestnymi byli p. Ambasadorowa Chłapowska, i p. minister Pułaski.

W przemówieniu Ks. Szewczyk wspomniał o ideałach franciszkańskich, które i w obecnych czasach nic nie straciły na wartości. Podziękował pp. chrzestnym za chętne przybycie na uroczystość i przyjęcie chrzestnych. Podziękował ks. prałatowi za poświęcenie, księżom Misji, za wszelką pomoc duchową, okazaną III. Zakonowi, jak również wszystkim uczestnikom za wzięcie udziału w uroczystości.

Wspólna fotografja zakończyła tę miłą i niepowszednią uroczystość na paryskim bruku. Obecnie przełożoną III. Zakonu jest K. Borowcówna, sekretarką H. Braisówna, skarbniczką A. Borkowska.

Poświęcenie domu Kongregacji Sióstr III Zakonu przy bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie.

Dnia 15 czerwca, w uroczysty dzień Bożego Ciała, o godz. 3 popoł. wobec sióstr zamieszkałych w przytulisku tercjarskiem, i wobec zarządu, dokonał Przew. O. Dyrektor Czesław Kellar, ofiarowania i poświęcenia przytuliska Najśw. Sercu P. Jezusa. W jednym pokoju przeznaczonym na wspólną codzienną modlitwę, umieszczony został piękny obraz Najśw. Serca P. Jezusa, darowany przez Zakon P. P. Klarysek. W dniu poświęcenia przyozdobiono go kwiatami i światłem.

O. Dyrektor odczytał modlitwę ofiarowania Sercu Jezusowemu, całej naszej Kongregacji.

Następnie przemówił do Sióstr, zachęcając je do wspólnych modlitw, — aby Serce Boże błogosławiło wszystkim poczynianiom naszym.

Sam Pan Jezus przyrzekł św. Marji Małgorzacie, że domy w których czcić będą Boskie Jego serce, będzie miał w szczególniejszej Swej opiece, — zleje na nie obfity zdrój łask, w szczególności, da im łaskę wytrwania w dobrem aż do śmierci.

Podniosła chwila, w której Przew. O. Dyrektor poświęcał obraz i wzywał miłosierdzia Bożego, wywarła na nas podniosłe wrażenie.

Prosimy przeto Najśw. Serce P. Jezusa, aby pozostało w duszach i domu naszym.

Dnia 26 czerwca zwiedzili nasze przytulisko: Najprzew. O. Prowincjał, Przew. O. Gwardjan, O. Dyrektor i O. Magister. Po oglądnięciu pokojów zajmowanych przez Siostry, Najprzew. O. Prowincjał życzył Kongregacji błogosławieństwa

Bożego w tym domu, oraz pomyślnego rozwoju, — abyśmy tu znalazły nietylko zapewnienie bytu doczesnego, ale przez wspólne życie pobożne i modlitwę — uświęciły się. Odchodząc, udzielił nam błogosławieństwa do dalszej pracy.

Sprawozdanie Sekcji Miłosierdzia Kongregacji Żeńskiej III Zakonu św. Franciszka w Poznaniu za rok 1932.

Dochód Sekcji Miłosierdzia w roku 1932 składał się z następujących kwot:

Pozostałość Kasy z roku 1931	Zł. 68,70
Otrzymano w ciągu roku od O. Dyrektora na zapomogi i zasiłki świąteczne	„ 465.—
Składki z zebrań poza—kościelnych	„ 198,01
Ofiary dobrowolne na ubogich	„ 11.—
Razem	Zł. 742,71
Zapomogi udzielone ubogim siostrom wynosiły:	Zł. 718,81

Na prośbę ubogich obdarowanych Sekcja Miłosierdzia składa niniejszem gorące podziękowanie Czcigodnemu Ojcu Dyrektorowi i wszystkim członkom III Zakonu, którzy ofiarami, przyczynili się do wsparcia tychże.

Na zakończenie sprawozdania Sekcja Miłosierdzia zwraca się z gorącym apelem do wszystkich członków III. Zakonu, aby zechcieli w miarę możności śpieszyć z ofiarną pomocą naszym najuboższym, których posiadamy bardzo wiele, a którym z żalem musimy nieraz z powodu braku funduszów odmawiać wsparcia. Gromadka nas, dzieci Św. Franciszka, jest przecież liczna, więc gdyby ci wszyscy, co z łaski Bożej posiadają stałą pracę i dochody, zechcieli na każdem zebraniu złożyć choćby drobną kwotę, zebrałoby się z tego dosyć na pomoc dla najbiedniejszych. Pamiętajmy, o tem, że Św. nasz Ojciec Franciszek ponad wszystkie cnoty wynosił miłość bliźniego i wszystkim, co w imię jego świadczyć będą miłosierdzie, z pewnością swego błogosławieństwa nie odmówi.

Sarnowska, (Przełożona).

Wilno. Kongr. Męska i Żeńska przy kaplicy OO. Franciszkanów

Wizytacja Generalna.

W dniu 24 czerwca r. b. w imieniu N. O. Generała Zakonu OO. Franciszkanów przybył z Rzymu do Wilna N. O. Socjusz i Asystent Generalny Zakonu, N. O. Peregryn Haczela, jako Wizytator Generalny, celem wizytacji tutejszego klasztoru i naszych dwu kongregacji: męskiej i żeńskiej, przed zbliżającą się kapitułą prowincjalską.

N. O. Wizytatora Generalnego, prowadzonego przez naszych dwu Ojców, witali przed kaplicą zebrani Bracia i Siostry, a później specjalnie jeszcze witał Zarząd Kongr. Męskiej i Żeńskiej.

N. O. Wizytator Generalny przeglądał wszystkie książki kongregacyjne, następnie miał godzinną konferencję z Zarządem Kongr. Męskiej, oraz godzinę z Zarządem Kongr.

Żeńskiej; wieczorem zaś zebrały się wszystkie Siostry i wszyscy Bracia na sali, do której przybył N. O. Wizytator Generalny wraz z naszym O. Dyrektorem i przemówił do zebranych. Treścią przemówienia było: wyrażenie radości, iż tak dobrze rozwijają się Kongregacje Franciszkańskie, oraz: że gorliwie przez Siostry i Braci jest zachowywana Reguła Tercjarska i Ustawy Kongregacyjne; dalej dziękował za wielkie przywiązanie Sióstr i Braci do ubogiej kaplicy franciszkańskiej i do Ojców, w tak ciężkich warunkach pracujących, oraz za pomoc niesioną Ojcom; dalei życzył wszystkim miłości braterskiej i jedności, aby, jak pierwsi chrześcijanie, tak i Siostry i Bracia byli jedno: sercem i duszą; i zakończył życzeniem, aby przyszła wizytacja Generalna, za trzy lata, odbyła się już w kościele opróżnionym przez władze Polskie z papierów archiwalnych.

Siostry i Bracia dziękowali N. O. Wizytatorowi Generalnemu za łaskawe słowa, oraz za przybycie do naszego kochanego Wilna z tak daleka, bo aż z Rzymu. Będziemy modlili się o zdrowie i potrzebne siły dla N. O. Wizytatora Generalnego, bo tylko w ten sposób wyrazimy naszą wdzięczność za trudy dla nas poniesione.

Zaznaczyć na końcu należy, iż my tutaj mamy szczęście, że co roku mamy wizytację prowincjalską; N. O. Prowincjał, wizytując klasztor, przeprowadza wizytację naszych dwu kongregacyj; oraz co trzy lata mamy wizytację generalną; N. O. Generał Zakonu lub Jego Zastępca, wizytując klasztor, również przeprowadza wizytację naszych kongregacji.

Za Kongr. Męską i Żeńską: br. Antoniak.

Jak to niegdyś bywało!

Obrazek z życia.

Wszystkie dziewczęta służące w wielkiej kamienicy pana burmistrza miasta B. były od kilku dni nadzwyczaj zaciekawione. A było tam tych dziewcząt sporo. W kamienicy trzechpiętrowei o sześciu oknach frontu i dwóch oficynach mieściło miał służącą, niektórzy nawet po dwie lub trzy. Wszystkie te mał służącą, niektórzy nawt po dwie lub trzy. Wszystkie te dziewczęta, począwszy od „młodszej" pani mecenasowej, umiejącei zgrabnie przypinać woalkę do modnego kapelusika, aż do wiecznie zamorusanej „służącej do wszystkiego" majstra stolarskiego były zajęte i ciekawe. Powodem tego była Marysia, służąca państwa Widzkich. Pan Widzki, sędzia świeżo przeniesiony z mniejszego miasta, zajmował od tygodnia mieszkanie średniej wielkości na drugiem piętrze frontowej kamienicy. Rodzina składała się z państwa i trojga dzieci; jedna dziewczyna miała zatem dość do roboty, a przecież nie skar-

żyła się nigdy na przeciążenie pracą, owszem była wesoła, a co ważniejsze zawsze tak czysto i schludnie ubrana, że poprostu rwała oczy ku sobie. — Co ta Marysia musi mieć ubrania — mówiły dziewczęta między sobą, — bo zważcie, nie ubiera się po wiejsku, tylko w perkaliki i płócienka, a wiadomo, że te się prędzej brukają jak wełna, a przecież codziennie taka wystrojona. Musi mieć wielką płacę, że jej na to wystarczy; my zaledwie możemy sprawić jedną odświętną suknię, a na codzienne nas nie stać i chodzimy nieraz, pożal się Boże! prawie obdarte. — Tak mówiły dziewczęta i starały się zawiązać znajomość z Marysią, by się prawdy dowiedzieć. Marysia pytana ile zasługi pobiera, odpowiedziała chętnie i pokazało się, że ma najmniej z nich wszystkich. — Nie może być! — dziwiły się dziewczęta — a jakże ci starczy na to, by sprawić tyle ubrania? —

— Mam zaledwie trzy sukienki. —

— Mów to komu innemu, przecież codziennie jesteś taka wystrojona i wyświeżona. —

— Przypatrzcie się lepiej, a przyznacie, że mówię prawdę.

Na tem skończyła się rozmowa. Dziewczęta, chcąc sprawdzić, czy Marysia prawdę mówi, przyglądały się jej bacznie i wkrótce przekonały się, że miała rzeczywiście tylko trzy sukienki: różową, granatową i popielatą.

Stwierdziwszy to, pytały natarczywie:

— Jak sobie radzisz, aby zawsze być tak świeżo i czysto ubraną.

Co ona takiego robi? — myślały dziewczęta. Jedna z nich się filuternie. Zaciekawione dziewczęta postanowiły zbadać tę tajemnicę. Starały się zatem podpatrywać Marysię. Zbadały wkrótce, że do późnej nocy, gdy już wszyscy w kamienicy spali, w kuchni państwa Widzkich świeciło się jeszcze, a o piątej rano był tam już ruch, świadczący, że Marysia już nie śpi. — Co ona takiego robi? — myślały dziewczęta. Jedna z nich zobowiązała się tę sprawę wyjaśnić. I oto co spostrzegła. Marysia ukończywszy późnym wieczorem zwykłą pracę, wydobyła jedną sukienkę, w której poprzednio kilka dni chodziła, obejrzała starannie, naprawiła drobne uszkodzenia, a potem zabrała się do prania. Robiła to szybko i wprawnie, wkrótce też była gotową; wtedy rozwiesiła sukienkę w pobliżu pieca kuchennego, zmówiła pacierz, zgasiła światło i położyła się do łóżka. Jakże się zdziwiła podpatrująca, gdy na drugi dzień rano, idąc po bułki, ujrzała Marysię w tej samej sukience,

którą ona poprzedniego dnia uprała późnym wieczorem. — Więc Marysia już dziś rano prasowała! — pomyślała dziewczyna. Opowiedziała koleżankom o wszystkiem, co podpatrzyła. Nie bardzo były ucieszone tem odkryciem, bo „to przecież nie żadna tajemnica" mówiła niejedna.

Nie rozumiały, że właściwą tajemnicą Marysi była pracowitość i zamiłowanie porządku. —

Józefa Januszówna.

Nekrologi.

Czeladź. Kongregacja nasza poleca modłom wszystkich Braci i Sióstr III-go Zakonu niedawno zmarłą S. przełożoną Julję Termińską. Niech odpoczywa w Panu.

Sekretarz *Feliks Ludwikowski.*

Bóg powołał do chwały Swej SS. Kranfikową Jadwigę i Falkowską Annę, z tut. Kongr. III. Zakonu św. Franciszka. O pamięć w modlitwach prosi:

Zarząd III. Zak. św. Franc. w Grudziądzu.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA WRZESIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1 P. S. Egidjusza Op.
2 S. Bł. Jana Franc. Bürté m. I Z.
3 N. 13 po Swiątkach
4 P. S. Róży z Wilerbo p. 3 Z. ZF
5 W. Bł. Gentibia m. I. Zak.
6 S. Bł. Liberata w. I. Zak.
7 C. SS. Melchiora i Reginy p
8 P. Narodz. Najśw. Marji P. AG.
9 S. S. Gorgonjusza m.
10 14 po Swiątkach
11 P. SS. Prota i Jacka mm.
12 W. Imienia Marji
13 S. SS. Filipa m. i Eugenji
14 C. Podwyższenie św. Krzyża
15 P. Siedmiu Boleści N. M. P.
16 S. SS. Kornelego i Cyprjana mm
17 N. 15 po Swiątkach. Blizn św. O. Franciszka A. G.
18 P. S. Józefa z Kupertynu w. I. Zak. Z. F.
19 W. SS. Januarego i Tow. mm.
20 S. *Such.* Eustachego i Tow. mm.
21 C. S. Mateusza Ap. i Ewang.
22 P. *Such.* S Tomasza z Vilanowa b. w.
23 S. *Such.* Znalezienie Ciała św. Klary, S. Linusa, S. Tekli
24 N. 16 po Swiątkach Matki Bożej od Wykupu
25 P. S. Pacyfika w. I. Zak. Z. F.
26 W. Bł. Łucji z Katat. p. III. Z.
27 S. S. Elzeara w. III. Zak. Z. F.
28 C. S. Wacława m.
29 P. S. Michała Archanioła
30 S. Bł. Jana z Dukli w. I. Zak. S. Hieronima d. K.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.